Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 11 września 1904 Nr. 208

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zaciszе 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.



Sytuacya pod Liaojanem w ostatnim dniu bitwy. Na mapce powyższej uwidocznione jest rozpołożenie armii walczących po zdobyciu Liaojanu.

Z pola wojny.

Bitwa pod Liaojangiem.

Bitwa pod Liaojangiem, jedna z najdłuższych i najkrwawszych, o jakich wspomina historya, wykazała dowodnie, jak w bitwie teraźniejszej ważną jest artylerya i o ile korzystniejszą jest w wojnie pozycya obrońcy, znajdującego się w ufortyfikowanym obozie, od atakującego nieprzyjaciela. Kuropatkin niewątpliwie sądził, że fortyfikacye w Liaojangu są nie do wzięcia i dlatego zdecydował się tam przyjąć bitwę. Przez pięć dni toczyły się pod murami Liaojangu bitwy. Japończycy raz po razu podejmowali bohaterskie ataki na okopy rosyjskie, ginęli tysiącami i wreszcie zatryumfowali dzięki Kurokiemu, który obszedł lewe skrzydło rosyjskie i zagrażał linii odwrotowej Rosyan.

W walkach pod Liaojangiem padło 60 tysięcy żołnierzy; trzydzieści pięć tysięcy Japończyków, dwadzieścia pięć tysięcy Rosyan. Tylko bohaterstwu swemu i znakomitej artyleryi — oraz świetnej strategii Kurokiego zawdzięczają Japończycy pogrom Kuropatkina, pogrom okupiony krwawo.

Generał Oku, jak twierdzi korespondent londyńskiego „Timesa“, który znajdował się podczas bitwy w głównej kwaterze japońskiej, pomny na dawne zwycięstwa, niedocenіał należycie Rosyan. Toteż 30 sierpnia Japończycy zostali odparci z ciężkimi stratami. Oku próbował więc zaraz na drugi dzień rano o godzinie 2 po północy zająć wzgórza podliaojańskie, ale ilekroć Japończyay zbliżyli się do obwarowań, do drucianych płotów, otaczających fortyfikacye rosyjskie, ginęli. Wszystkie ich ataki w ten dzień rozbijały się o te płoty druciane. Dopiero armii generała Nodzu udało się przedrzeć przez nie, choć całe kompanie japońskie wylatywały w powietrze, gdyż przestrzeń ta była podminowana. Drugi atak piechoty japońskiej wsparła dzielnie artylerya. Pozycya rosyjska na wzgórzu, zasypana deszczem kul i granatów, podobna była do krateru wulkanu, wyrzucającego ze siebie płomienne kamienie, ziemię i odłamki żelaza. Szturm ten jednakże jeszcze nie przyniósł Japończykom spodziewanych korzyści. Oku przedsięwziął więc trzeci szturm, okupiony ciężkimi stratami. Noc dopiero rozdzieliła walczących. Na drugi dzień nie przyszło już do czwartego ataku, bo Kuropatkin, wiedząc, że lewe jego skrzydło jest przez Kurokiego poważnie zagrożone, cofnął się. Wschodzące słońce opromieniło jasnym blaskiem pierwszą linię rosyjskich fortyfikacyi, na których powiewał sztandar japoński.

Dnia 1 września piechota japońska zaatakowała całą rosyjską pozycyę południową i zdawało się, że Rosyanom nie pozostaje nic innego, jak tylko schronienie się do Liaojangu. Wojska japońskie były znużone, nie spodziewano się zaś, aby Rosyanie jeszcze mogli stawiać opór. Kiedy jednak 2 września posunęła się naprzód piechota generała Oku, okazało się wkrótce, że zanosi się na nową, krwawą bitwę. Front rosyjski rozciągał się na 12 mil an-



Śmierć w beczce z wodą. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

gielskich. Rosyanie powitali atakujących Japończyków gradem szrapneli, tak, że ci z stratami ciężkiemi mogli się naprzód posuwać. Wtedy wystąpiła japońska artylerya, zasypując formalnie Rosyan granatami i szrapnelami, na przemian. Rosyanie jednak bronili się dzielnie. 3 września od 3 godziny rano wrzała bitwa.

Japończycy, którzy przez noc wzmocnili się na swoich pozycyach, nie mogli się jednak naprzód posunąć. Zaczął się znowu pojedynek stalowych smoków, który trwał do godz. wpół do 11. Japończycy koncentrowali ogień na osobne pozycye, jednę po drugiej i jednę po drugiej zamieniali w kupę gruzu, ale gdy działa grzmieć przestały i infanterya znów ruszyła do ataku, napotkała na silny opór.

Lepiej powiodło się armii jenerała Nodzu, ale i ta poniosła ciężkie straty od artyleryi rosyjskiej, która ją wzięła w krzyżowy ogień. O godz. 11 przed południem infanterya japońska znów poszła do ataku i teraz rozpoczęła się najstraszliwsza może w dziejach wojny **walka artyleryi**. Wszystkie działa japońskie skoncentrowały szybki ogień na lewe skrzydło Kuropatkina. Granaty wyrzucały olbrzymie czarne kłęby dymu. W mgnieniu oka wybuchł pożar w Liaojangu. Olbrzymie płomienie domów płonących dodawały grozy tej mordowni. Dworzec liaojański stanął w ogniu. Cały obóz rosyjski zasłonięty był dymem i kurzawą, zasypany deszczem kul i granatów. W tem piekle nie można było wytrzymać i Rosyanie się cofnęli. Przez całe południe trwał jeszcze ogień karabinowy, podczas gdy ciężka artylerya japońska skierowała ogień na żelazny most kolejowy. —

Po południu Oku uderzył znowu z całą siłą na cofających się Rosyan i dnia 4 września około godziny 3 nad ranem do Liaojangu wkroczył, po pięciu, a raczej dziesięciu, dniach krwawych bitew, zdobywając mnóstwo dział i zapasów.

Liaojang.

Liaojang, pod którego murami stoczono największą i najkrwawszą bitwę, należy do najstarożytniejszych miast Mandżuryi. Według chińskich historyków Liaojang istnieje już od 2.000 lat. W historyi Mandżuryi Liaojang grał zawsze wybitną rolę. Niegdyś miasto to było stolicą dawno wygasłej dynastyi Liao, z której pochodzili najtężsi władcy Mandżuryi. Dziś z tego długowiekowego panowania Liaów nie zostało nic, prócz nazwy miasta i kilku starożytnych pomników. Między tymi zasługuje na uwagę stara świątynia pogańska, mieszcząca liczne postacie bożków, odlane w srebrze i złocie, wielkiej wartości pod względem historyi sztuki.

Obecnie Liaojang liczył 60.000 mieszkańców, w tem 2.000 Rosyan i 100 innych Europejczyków. Miasto utrzymuje żywy handel, pośredniczy w obrotach pomiędzy Koreą a Mongolią. Od czasu budowy mandżurskiej kolei żelaznej podniósł się ruch handlowy.

W pierwszych tygodniach po wybuchu wojny w Liaojangu stał załogą jen. Liniewicz, szef armii nadamurskiej. Od końca kwietnia była tam główna kwatera jenerała Kuropatkina. Od kwietnia miasto zostało silnie ufortyfikowane, otoczone wałami, fosami i w najlepsze zapasy wojenne zaopatrzone.

W bitwie pod Liaojangiem brało udział około 220.000 Rosyan i 260.000 Japończyków i 2.000 dział. Straty obustronne wynoszą 6.000 ludzi.

Artyści w obronie własnej.

W piątek po południu odbyło się zebranie artystów i artystek krakowskiej sceny, a przedmiotem żywych narad i rozpraw była paląca kwestya bytu artystów naszej sceny i ich rodzin, wyłaniająca się zawsze ze zbliżeniem się nowego sześciolecia teatru krakowskiego, a z niem prawdopodobnie nowej dyrektury.

W szeregu różnych „dziwów“, od których roi się nasze samorządne życie, jest i ten, że artyści i artystki teatru królewskiego wolnego miasta Krakowa, adepci i koryfeusze „narodowej sztuki“, dzięki niedbałości, czy przeoczeniu, traktowani są zupełnie tak samo jak dzienni najmici, a w stosunku do każdego przedsiębiorstwa teatralnego zdani są na grę losu, na łaskę lub niełaskę.

Nowy dyrektor, obejmujący teatr na nowe sześciolecie, zbiera i kompletuje towarzystwo od sezonu, który w myśl kontraktu z gminą, rozpoczyna się od września. Ustępujący dyrektor kończy kampanię w czerwcu i rozpuszcza towarzystwo.

Artyści — wolnego miasta Krakowa — są oczywiście „wolni“, mogą korzystać w całej pełni ze świętych praw, tak wspaniałomyślnie przez c. k. rząd nadanej nam konstytucyi — i mogą iść na „zieloną trawę“ z rodzinami i przez całe dwa miesiące troszczyć się, czy też nowy dyrektor weźmie ich na nowo do służby, czy nie.

Przez sześć lat trwania jednej dzierżawy, mają aktorzy pięć chudych lat, gdyż przez wakacye, na wypoczynek po całorocznej pracy pobierają tylko połowę gaży (również dzięki mądrej umowie między gminą a przedsiębiorstwem teatralnem); szósty rok zaś zupełnie głodny, bo nie dostają nic. Gdy się zważy, że artyści nasi nie mają funduszu emerytalnego i wogóle żadnego zabezpieczenia na starość, ani na wypadek nieuleczalnej choroby — to oczywiście trudno nie zdziwić się i nie litować nad niesłychanym brakiem kultury w sposobie urządzania tych stosunków.

Artyści naszego teatru przeto, zniewoleni ponowną troską o byt z powodu zbliżającego się nowego sześciolecia teatralnego, ośmieleni nadzieją, że na czele miasta stanął człowiek światły, rozumny i dobrych chęci, postanowili przedwczoraj poczynić u Rady miejskiej starania, celem uzyskania sanacyi tych chorobliwych stosunków.

Skromne, a chyba już tak słuszne żądania artystów, że nawet u nas powinny być jednomyślnie uznane, streszczają się w trzech głównych żądaniach:

1) emerytura;

2) podczas feryj wakacyjnych pełna gaża;

3) początek roku kontraktowego z przedsiębiorstwem od pierwszego lipca jednego roku do 30 czerwca drugiego, a nie jak dotychczas od 1 września jednego roku do 30 czerwca drugiego.

Artyści zamierzają wnieść petycyę do pełnej Rady miejskiej, a oprócz tego uprosić o

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

60

Doktor i dozorczyni posiadali widocznie wprawę w obchodzeniu się z trupami. — Obramienie firanki.., wiązanie węzła,.. znowu rozprawy... Potem wyjęcie klucza z zamku, otwarcie drzwi, zgaszenie światła elektrycznego, zgrzyt, wywołany ryglem, poruszanym przez klamkę, trzeszczenie wywołane silnem wtłaczaniem klucza od zewnątrz pod drzwi, wreszcie cisza głęboka.

Cisza i ciemność. Spokój i cienie naprężały nerwy. Minęły tak trzy minuty jakby wieki całe... Ciągle bez najmniejszego szmeru... Wreszcie Bill, w najwyższem napięciu nerwów odezwał się pierwszy w te słowa:

— Uciekajmy, mój Harry, na miłość Boską uciekajmy. Na dyabła ci tam skrzynia! Zresztą nie potrafiłbym teraz nawet dziecięcia unieść... Zostawmy kufer. W nogi...

— Oszalałeś?

— Jeszcze nie, lecz oszaleję na pewno, jeśli tu dłużej zostanę... ten trup w sąsiednim pokoju...

— Nie może ci przecież nic złego wyrządzić.

— Wiem, wiem... Uciekajmy natychmiast na litość Boską.

— Bill — odpowiedział tamten kusząco, a co byś tak powiedział o dochodzie tysiąca funtów?

— Ty bredzisz, Harry.

— Przenigdy w świecie.

— Takie rzeczy mówić... w takiej chwili?...

— Właśnie chwila jak znalazł. Możemy odtąd porzucić zawód włamywaczy i żyć sobie uczciwie, sprawiedliwie i w poszanowaniu. Toby się podobało twojej połowicy. Nie przeszkodzi nam teraz żadne niebezpieczeństwo.

— Ty mówisz, mając srebro na myśli. Więc podług ciebie, wartoby się o to pokusić... Lecz ja cię zapewniam, że nie potrafiłbym unieść jednego...

— Rozumie się, że idzie tu o srebro!.. Zresztą niczego więcej nawet nie ruszymy z tego domu.

— Chwalę ci to, lecz mnie dziś brak odwagi do tej roboty... Uciekajmy.

— Jeszcze nie.

— Tak... te ciemności przerażają mnie, za minutę zacznę krzyczeć w niebogłosy.

— Bill, nie bądźże głupiem bydlęciem. Chodźmy do tamtego pokoju.

— Ach nie, ja nie mogę.

— Ja idę.

— Nie opuszczaj mnie.

— Trzeba koniecznie zaświecić.

— Czy to aby bezpiecznie?

— Oczywiście, drzwi przecież na klucz zamknięte... Słyszałeś wyraźnie, jak dozorczyni obróciła i wyjęła klucz z zamku? Story i firanki są spuszczone... Chodźże! Daj mi rękę.

Jedno pokręcenie przyrządu i salon zalany światłem elektrycznem. Aby powstrzymać wydobywanie się wszelkiego światła na zewnątrz, zatkali wałeczkami z waty wszystkie szpary w spojeniach drzwi i okien. Harry znał doskonale, wiedząc jak wałeczki tłumią takie światło i głos zarazem.

Jasność pokoju odbiła się jasnością w ich duszach, nadzieję rodząc w sercu.

Harry wziął butelkę z koniakiem i nosem wchłaniał zapach.

— Ciągnij — rzekł lakonicznie do swego towarzysza, a wstrzymaj się, gdy ci powiem... Dość!

Na przemiany poniósł teraz on sam butelkę do ust — poczem natychmiast postawił ją na miejscu, w którem znajdowała się pierwotnie.

Billowi zrobiło się daleko lepiej. Odważył się nawet powieść w około oczyma bez drżenia.

Ciąg dalszy nastąpi.

poparcie kilka wybitnych osobistości w mieście i kraju.

Że wprost godność krakowskiego narodowego teatru wymaga, aby tym żądaniom stało się bezwarunkowo zadość, o tem dwóch zdań być nie może. *W. L.*

Odkrycie nowego bakcyla.

Na mającym się odbyć w Berlinie dnia 12 b. m. kongresie dermatologów, będą mieli dwaj francuscy uczeni, dr Quirry i dr Champagne, wykład o serum przeciw syfilisowi. Dr Quirry i bakteryolog Champagne oświadczają, że znaleźli bakcyl tej choroby. Twierdzą oni, że zapomocą własnej metody i przy użyciu ogromnie powiększających mikroskopów zdołali rozpoznać bakcyl syfilisa we krwi każdej osoby, dotkniętej tą chorobą. Po odkryciu tego bakcyla udało im się doskonale doświadczenie z wyhodowaniem tegoż. Przed pięciu laty wzięli się obaj do sporządzenia serum antysyfilitycznego, sporządzili go i robili z nim doświadczenia na małpach. Jak twierdzą, małpy najrozmaitszego gatunku, zarażone bakteryami syfilisu, po użyciu nowowynalezionego serum przychodziły do zdrowia, tak, że w ich krwi nie można było znaleźć potem bakcylów syfilitycznych. Później przystąpili do leczenia osób, dotkniętych syfilisem, a doświadczenie na nich wykonane, prowadziły do uleczenia chorych. W ciągu pięciu lat robiono doświadczenia z serum antysyfilitycznym w klinice jednego z najsłynniejszych dermatologów zawsze z zadziwiającym rezultatem.

W kołach lekarskich budzi to odkrycie ogromne zainteresowanie. Oczekują powszechnie z natężeniem kongresu, gdyż, jak twierdzą niektórzy, sceptycznie co do terapii syfilisa usposobieni, lekarze francuscy nie będą mieli odwagi wystąpić przed gronem największych powag lekarskich ze swem odkryciem.

Zobaczymy.

Na razie notujemy fakt, zaznaczając, że odkrycie to miałoby olbrzymie znaczenie. Dotychczas syfilis uchodził za chorobę nieuleczalną a przynajmniej grożącą zawsze zgubnemi skutkami i odbijającą się najfatalniej na życiu przyszłych pokoleń. Odkrycie środka leczniczego przeciw lues będzie jednem z największych dobrodziejstw, jakie dziś można wyświadczyć ludzkości.

Z KRAJU.

Z powiatu chrzanowskiego piszą nam: W Płokach ad Trzebinia obchodził 25 cio letni jubileusz kapłańskiej pracy nad ludem, ks. proboszcz Antoni Bodurkiewicz. Na tę uroczystość przybyli proboszczowie z dekanatu chrzanowskiego, z Oświęcimia, Rudawy, goście z Krakowa, koledzy i przyjaciele, inteligencya z Trzebini, oraz Edward hr. Mycielski, prezes z Chrzanowa. — Jubilat odprawił sumę w asystencyi ks. dziekana Skoczyńskiego z Jaworznia; kazanie wypowiedział ks. Szewczyk z Piazy. Po skończonem nabożeństwie składali jubilatowi życzenia. — Pierwszy przemówił ks. dziekan S. w imieniu całego dekanatu i ofiarował ornat i mszał, zaś parafianie mszał; potem składali życzenia dzieci szkolne, goście, przyjaciele i koledzy ze szkolnej ławy, żandarmerya. Potem odbył się uroczysty obiad, podczas którego wznoszono wiele toastów na cześć jubilata. W imieniu J. E. Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika kraju, przemówił p. Dreziński, następnie hr. Mycielski, ks. dziekan Skoczyński, p. Bobowski i wielu innych z gości. — Wieczorem rozjechali się goście, uradowani miłem wspomnieniem, aby ks. jubilat żył długie lata i doczekał się 50 cio letniego jubileuszu pracy nad ludem w parafii w Płokach. Była to uroczystość wspaniała, gdyż zarazem dzień ten (t. j. 8 września), był dniem odpustu. *J. K.*

Nowy Sącz, 9 września. (*Żonobójstwo*). W Niwie, wsi pod Nowym Targiem, włościanka Maryanna z Mroszczaków Budzykowa, odziedziczywszy po śmierci męża pokaźny majątek, wyszła powtórnie za mąż za Piotra Ostałowskiego, młodszego od niej o 25 lat i zapisała mu całe swoje mienie. — Ostałowski żył z nią w niezgodzie, znęcał się nad nią i utrzymywał stosunki z młodemi kobietami. Ostatnim razem zbił żonę biczyskiem i pałką po głowie i plecach tak, że po długiej męczarni życie zakończyła.

Dnia 7 bm. zasiadał Ostałowski, oskarżony o żonobójstwo, na ławie oskarżonych przed tut. trybunałem sądu przysięgłych pod przew. radcy p. Pisztka.

Po przeprowadzeniu rozprawy i wydaniu orzeczenia lekarzy-znawców, wniósł obrońca adw. dr Korbel o przedłożenie aktów tej sprawy wydziałowi lekarskiemu w Krakowie z powodu sprzeczności orzeczeń lekarskich w Nowym Targu z orzeczeniami lekarzy w Nowym Sączu, co też trybunał uchwalił.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Śmierć w beczce z wodą. Przed kilku dniami dzielnica wiedeńska Ottakring poruszona została wieścią podawaną z ust do ust, że na Effingergasse nr 10 spełniono ohydną zbrodnię. Stróżkę wymienionego wyżej domu znaleziono mianowicie wieczorem, w czasie, kiedy zwykle zapalała lampy na schodach, utopioną w beczce z wodą. Zachodziło podejrzenie, że nieszczęśliwa padła ofiarą mordu. Natychmiastowe jednak śledztwo sądowe wykazało, że kobieta ta cierpiała od dłuższego czasu na serce i że prawdopodobnie w chwili, kiedy nachyliła się nad beczką, aby ugasić pragnienie, dostała ataku sercowego i przeważyła się tak, że wpadła w wodę i utopiła się.

Ilustracya nasza, wyjęta z pism wiedeńskich, przedstawia nieszczęśliwą w chwili, kiedy ją znaleziono.

Wśród jeńców polskich w Japonii.

IV.

A może pomimo wszystko potępisz tego chłopa polskiego, który się codzień modli o zwycięstwo dla Japończyków?... W takim razie jeszcze bardziej potępisz tych, którzy sobie powiedzieli, że nie warto się bić z Rosyą i którzy dobrowolnie oddali się Japończykom. A widziałem takich koło dziesiątka.

— Dlaczegoście uciekli? pytam jednego z nich.

— Bo ja sobie powiedziałem, że wojna wydana Rosyi, a nie Polakom. Nam Japończyki nic złego nie zrobili, żebyśmy ich mieli bić. A co nam Rosya?...

— Ja już w Polsce wiedziałem — powiada inny — że Japończyki to dobry naród, i już dawno z kolegami umówiliśmy się, że się za Moskala bić nie będziemy......

Jeden opowiedział mi całą epopeję, w której mieści się doprawdy kawał historyi naszych ostatnich czasów. Na pierwsze pytanie, jak się nazywa, odrzekł:

— Ja się niby nazywam A., ale właściwie moje nazwisko jest B. Bo to było tak. Ojciec mój był w powstaniu i potem, jak już ze wszystkiem był koniec, uciekł do Prus. Tam się ożenił i tam ja się urodziłem. Ale jakem miał sześć lat, przyszedł ten czas — pan musi wiedzieć — kiedy Prusaki wypędzili naszych za granicę. Więc i nas wygnali. Ojciec chciał wrócić w swoje dawne strony, ale, że tak nie mógł, więc pojechał naprzód do Krakowa i tam zmienił nazwisko. Potem mieszkaliśmy w guberniі płockiej. Ja mając lat kilkaście, chodziłem na zarobki do Niemiec, a nawet raz byłem w Ameryce, w Brooklynie. Raz przyjeżdżam do Polski, a Moskale mnie łapią i dochodzą, czyj ja poddany, a że niby niczyj, więc mię wzięli do wojska, choć miałem dopiero dziewiętnaście lat. Że mam wzrost dobry, to mię wzięli do Moskwy, do grenadyerów; w drugim roku, jako „gramotny" i niby znający się na służbie poszedłem na gefrajtra, ale niedługo się cieszyłem, bo miałem sprzeczkę z feldfeblem, szarpnąłem go trochę i „rozżałowali" mnie. Potem mnie tu przysłali, do Mandżuryi.

Jak przyszła wojna, zaczęli się nasi, niby Polacy, schodzić po paru, po kilku i naradzać, co tu robić. Bo komu tam ochota za Moskwę karku nadstawiać! Przychodzi też do mnie Stanisław, ten co tu jest ze mną i powiada: „Słuchaj, bracie, na kiepski koniec ci przyszło; za moskiewską wiarę będziesz ludzi mordował i sam kulką w łeb w nagrodę dostaniesz".

— Jak kto — powiadam — ja bo nie myślę. — „Jakto nie myślisz? Nikt cię pytać nie będzie." — Ja pójdę do Japonów. — To i ja z tobą. I takeśmy się umówili. Jednego wieczora wyszliśmy za „lagier" prać bieliznę, no i jużeśmy nie wrócili.

— Jakżeście trafili do Japończyków?

— O, to nie było łatwo. Dziesięć dni chodziliśmy, zanimeśmy naszli na nich. W dzień siedzieliśmy po lasach a w nocy szliśmy.

— A cóżeście jedli przez ten czas?

— A tak, trochę z głoduśmy przymierali, a trochę dawali nam „kitajcy". (Chińczycy).

Pomyślałem sobie, że jednak ci Chińczycy nie są tak straszni, skoro biedny dezerter z rosyjskiego wojska po drodze jeść u nich dostaje. Jeden z dezerterów, których widziałem, siedział trzy miesiące we wsi chińskiej: chodził z jej mieszkańcami na robotę, ciął drzewo w lesie i za to mu jeść dawali. Gdy przyszli Rosyanie, Chińczyk go ukrył — wiedząc, naturalnie, na co się naraża — gdy zaś przyszli Japończycy, zawiadomiono o nim oficera i wtedy został zabrany.

Wracam do mego bohatera, który opowiadał dalej:

— Dziesiątego dnia wyleźliśmy na górkę, patrzymy, a pod górką tuż stoją kozacy. Powiadam do Stanisława: „Słuchaj,

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 11 września

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Prota. — Jutro w poniedziałek Waleryana i Gwidona. — Pojutrze we wtorek Filipa i Amata.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Ach to Zakopane“ krotochwila w 3 aktach O. Kratza i M. Neala w przeróbce A. Walewskiego o godz. 7 wieczór.

W parku krakowskim, w teatrze letnim, przedstawienie teatru Rozmaitości o godz. wpół do 8-mej wieczór.

Z teatru. W nadchodzący wtorek rozpoczyna szereg występów gościnnych na scenie naszej znakomity artysta teatrów warszawskich, p. Wincenty Rapacki, którego od lat dziesięciu nie widziała publiczność krakowska. Na pierwszy występ p. Rapacki wybrał sobie rolę ks. Karola Radziwiłła w trzyaktowej komedyi J. I. Kraszewskiego „Panie Kochanku“, która to rola należy do najcelniejszych kreacyj artysty. W dalszym ciągu p. Rapacki grać będzie swe najcelniejsze role w „Safandułach“, „Gnieździe rodzinnem“, „Kupcu weneckim“, „Naszych najserdeczniejszych“ i „Dożywociu“. Wczoraj rozpoczęły się już z udziałem p. W. Rapackiego próby z „Panie Kochanku“.

Repertuar teatru miejskiego w przyszłym tygodniu: Wtorek 13 b. m. „Panie Kochanku“. — Środa: „Wesele Figara“. — Czwartek: „Safanduły“. — Sobota: „Gniazdo rodzinne“. — Niedziela: „Kupiec Wenecki“. — Wtorek 20-go b. m.: „Nasi najserdeczniejsi“. — Czwartek 22 b. m.: „Dożywocie“.

Wystawę metalową zwiedziło w piątek około 600 osób.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. cesarzowej Elżbiety odbyło się wczoraj w katedrze na Wawelu. Mszę św. odprawił ks. kanonik Wróbel. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych.

Rozprawa w sprawie dr Seinfeld-Perkowski odbędzie się dnia 16 września w sądzie krajowym karnym jako apelacyjnym o godzinie 1 po południu. P. Perkowskiego zastępuje dr Gluziński.

Zakładanie kabli centralnej stacyi elektrycznej postępuje szybko naprzód, gdyż stacya rozpocznie funkcyonować z początkiem grudnia br. Roboty, przy których pracuje przeszło 100 robotników, prowadzi zakład inżyniera Bettera. Kable układane są na 6 centymetrowym pokładzie ubitego piasku, a przykrywa je znów warstwa piasku tej samej grubości, oraz pokład cegły. Na każdej z ulic zakładane są specyalne skrzynie z aparatami przeznaczonymi do wyłączania ulic w razie przerwania się przewodu elektrycznego; wskutek czego konsumenci mieszkający w sąsiednich ulicach nie będą pozbawieni dopływu prądu elektrycznego. Dotąd założono takich aparatów około 40.

Ukarana wiara w duchy. Pięćdziesięcioletnia wdowa, zamożna kapitalistka, była zaręczona z pewnym urzędnikiem krakowskiej Floryanki, bawiącym poza Krakowem.

Wyjść za mąż miała wielką ochotę, lecz przedtem chciała otrzymać na to pozagrobowe pozwolenie nieboszczyka męża.

Przedstawiła sprawę tę swoim sąsiadom i sąsiadkom, lecz ci orzekli, że to jest rzecz niemożebna, a w każdym razie nieużyteczna.

Przed kilku dniami zjawia się u niej młoda kobieta, przedstawia się jako jasnowidząca „lunatyczka“ i zaręcza, że otrzyma odpowiedź od zmarłego męża. Naturalnie, że zażądała zadatku 50 K.

Następnego dnia należało wydać K 40 niby na msze, a właściwie dla uspokojenia Lucypera, gdyż nieboszczyk mąż, jako rozpustnik, smarzy się w piekle.

W parę dni „lunatyczka“, stawia na środku jadalni stolik o jednej nodze, a na nim kubek wywrócony i poleca wdowie przez trzy dni gorąco się modlić.

Zjawia się czwartego dnia i każe włożyć pod kubkiem 100 K i kilka kosztowności pozostałych po nieboszczyku.

— A teraz, powiada ona, pal pani w pokoju cukier i lawendę. Jak na dziś, to dostateczne, powrócę jutro.

Następnego dnia powtórzyły się zaklęcia około kubka, który tym razem pokryty był zasłoną.

— Skończone, zapowiada jasnowidząca. Ma pani tylko jeszcze przez całą noc palić cukier z lawendą i naprzemian modlić się, a nazajutrz rano będzie pani miała żądaną odpowiedź.

Na drugi dzień wdowa drżąca odchyla zasłonę, podnosi kubek i zamiast pieniędzy i kosztowności znajduje kartkę ze słowami:

„Życzę wiele przyjemności mojemu następcy, jeśli się zgodzi pojąć ciebie, mimo tak widocznych dowodów twojej głupoty“.

Wdowa, oburzona do żywego tą odpowiedzią, chciała zrazu zawiadomić policyę o wypadku, ale po namyśle dała spokój. Bo i tak pieniędzy nie odzyska — a skompromituje się... więc wolała cicho siedzieć.

Miejsce do spania w wagonach. Pod względem wygody na kolejach, Austrya stoi w tyle nawet za Rosyą. Podróżowanie nocą na kolejach austr. zaiste nie należy do przyjemności. Gdy w Rosyi za kilkadziesiąt kopiejek każdy podróżny może nabyć t. zw. plackartę i otrzymuje miejsce do spania — u nas musi się zadowolić, jeżli znajdzie miejsce do siedzenia. Z konieczności podróżni, dbający o swoją wygodę, apelują do pp. konduktorów o wyznaczenie im miejsc, popierając swe prośby brzęczącymi argumentami.

System protekcyjny na kolejach austr. przybrał niesłychane rozmiary. Zazwyczaj w kilku wagonach panowało przepełnienie, aby kilku szczęśliwych i zapobiegliwych pasażerów spać mogło wygodnie.

Otóż wskutek licznych skarg wydał dyr. kolei p. Horoszkiewicz rozporządzenie: „Uczyniono spostrzeżenie, że konduktorowie rewizyjni, obsadzając wagony osobowe, zamiast równomiernie rozdzielać podróżnych pomiędzy przedziały rozporządzalne, dają im kilka tylko przedziałów do rozporządzenia, resztę zaś zamykają, ażeby je potem poszczególnym podróżnym oddawać. To postępowanie w obsadzaniu pociągów osobowych i pospiesznych uczuwa dotkliwie podróżująca publiczność, zwłaszcza w nocy i wywołuje ono często, czasem nawet za pośrednictwem dzienników, skargi na przepełnienie pociągów, które wedle wskazanej liczby podróżnych, i miejsc rozporządzalnych nie powinno się zdarzać, gdyby nie zachowywano przedziałów dla podróżnych, protegowanych przez konduktorów“. Stwierdziwszy ten stan rzeczy, rozporządził p. Horoszkiewicz, ażeby konduktorowie, prowadzący pociągi, byli odtąd odpowiedzialnymi za odpowiednie obsadzanie przedziałów i rewidowali wszystkie przedziały. Urzędnicy ruchu i starsi urzędnicy inspekcyjni na większych stacyach mają kontrolować i konduktorów rewizyjnych, ażeby zapobiedz wszelkim protekcyom. Rewidenci pociągów nareszcie także mają rozciągnąć dozór nad równomiernem obsadzaniem pociągów. Konduktorowie, nie stosujący się do tego rozporządzenia, ulegać będą karom, a przedewszystkiem przeniesieni zostaną z pociągów osobowych do innej służby.

Bardzo pięknie. Ale trzebaby także prosić zarząd kolei, aby zerwał także ze *sparsystemem* i dawał dostateczną ilość wagonów a wtedy dopiero usunie się główną przyczynę nadużyć. — A następnie dlaczego rozporządzenie p. Horoszkiewicza zakomunikowane zostało dziennikom wiedeńskim? a nie krakowskim? Skądże ta tajemniczość w obec prasy tutejszej?

Zguba. P. Maurycy Süsskind, złożył w dyrekcyi policyi złoty damski zegarek, znaleziony na ul. Dietlowskiej.

Na dworcu kolejowym skradziono w piątek z poczekalni III. klasy włościaninowi Janowi Gettlowi z Reichenbachu (kolonia niemiecka w powiecie lwowskim) kuferek podręczny, zawierający kilka wartościowych przedmiotów.

Kradzież ogona końskiego. Antoni Krupa, woźnica miejskiej straży pożarnej uciął koniowi, należącemu do Jana Stachowskiego,

---

bracie, tutaj nie mamy co robić.“ Popatrzyliśmy tedy na owych kozaków i zabraliśmy się w drugą stronę. Szliśmy tak jeszcze ze trzy godziny i szczęśliwie wyszliśmy na japońskie pozycye. Japończyki zaraz nas wzięli, dali nam jeść, bośmy im pokazali, żeśmy głodni. Zaraz też znalazł się oficer japoński, który mówił po rusku. Wtedy mi się przypomniały one kozaki i opowiedziałam zaraz o nich temu oficerowi, jak się należy: gdzie stoją, ilu ich mogło być, którędy najlepiej zajść, żeby ich okrążyć. Oficer zaraz zabrał trochę ludzi i poszli. Niedługośmy czekali na ich powrót, tego samego dnia przyprowadzili kozaków razem z oficerem. Oficer kozacki patrzy na mnie, a ja patrzę na niego i uśmiecham się.

— To tyś nas wydał? — powiada.

— A ja, bo co?

— Skądeś się tu wziął?

— Sprzykrzyło mi się wam służyć, tom sobie tu przyszedł.

— Ty „trus i izmiennik“ (tchórzu i zdrajco) — powiada. — Nie dość, żeś uciekł, aleś jeszcze nas zdradził.

— Milcz ty..... — powiadam tak jak się takiemu kozakowi należy. — Kogom zdradził? Ja nie wasz, do was się na służbę nie prosiłem. Wzięliście mnie, to macie, co się wam od Polaka należy. Tego jeszcze mało, może Pan Bóg da, że wam lepiej zapłacę.

Wtedy kozak chciał mi plunąć w twarz i napluł mi na piersi. Ja mu lepiej odpowiedziałem, bom mu napluł w same oczy. Chwyciliśmy się i byłbym go trochę poreperował, ale japoński oficer nas rozdzielił.....

Skończył i patrzył na mnie, jakby chcąc wyczytać co myślę.

— Pan może myśli, że ja naprawdę dlatego uciekłem, że mi strach było iść w bój. Ja o życie nie stoję. Ale ja chcę wiedzieć za co, za kogo się biję. Niech się pan za mną wstawi, żeby mnie wzięli do japońskiego wojska, to nie będą tego żałowali. Pójdę tam, gdzie pewna śmierć, ale będę wiedział, że biję Moskali. I tu sporo jest takich, coby poszli.

Odpowiedziałem mu, że prawa japońskie nie pozwalają przyjmować do wojska cudzoziemców, i widziałem, że się szczerze zasmucił, że istotnie miał nadzieję wziąć jeszcze udział w tej wojnie.

(Sł. Pol.) *R. Dmowski.*

rolnika z Krowodrzy, ogon długości 45 ctm., chcąc go spieniężyć, ale włościanin spostrzegł szkodnika i oddał w ręce policyi.

Kanarki w aresztach policyjnych. Biura urzędu policyjnego „pod telegrafem“ przemieniły się w piękną ptaszarnię, w której rozlega się ciągle melodyjny śpiew kanarków. Na szafach z aktami policyjnemi znajduje się siedm zakwestyonowanych klatek z ośmioma kanarkami, które pochodzą niewątpliwie z kradzieży. Swojego czasu donosiliśmy o licznych kradzieżach kanarków dokonanych przez nieznajomą kobietę. Poszkodowani zechcą się zgłosić do zarządu aresztów policyjnych celem rozpoznania zakwestyonowanych ptaszków. Policya wdrożyła dochodzenie celem wyśledzenia sprawcy kradzieży.

Do wyjaśnienia. Z kół izraelickich informują nas o szczególniejszej akcyi w łonie krakowskiego kahału. Oto większość, niezadowolona z prezydentury p. dra L. Horowitza, stara się nakłonić go do rezygnacyi z tej godności — i podobno obiecuje mu za to „dar honorowy“. Dar ten nie dosięga jednak kwoty pożądanej 50.000 koron — i układy toczą się dalej. Ze strony kahału prowadzi je wicepr. Maier Ebrenpreis i Maier Jonkler. Sprawa ma być załatwioną dopiero po powrocie dra Horowitza z letniego urlopu. — Niektórzy członkowie kahału obiecują sobie po tej akcyi zbawienne skutki, w pierwszym rzędzie zmniejszenie korupcyi wyborczej.

Tyle nasz informator. Sprawa jest ciekawa i wymaga w każdym razie wyjaśnienia, aczkolwiek nadziei, aby w kahale zapanowała sanacya, znawcy stosunków bynajmniej nie podzielają.

Oszczędności z cudzej kieszeni robiła Karolina Bielar, sprzedająca pieczywo u piekarza Gotza w Podgórzu w ten sposób, że z kasy podręcznej kradła systematycznie drobne kwoty. Spostrzegł to przypadkowo p. Gotz i uwiadomił policyę, która przy rewizyi znalazła u Bielarowej 30 koron, pochodzące z owych kradzieży. Bielarową przyaresztowano.

Uparta złodziejka. Franciszka Zapałowicz, złodziejka, stojąca pod dozorem policyjnym skradła 7 b. m. spory kawał wieprzowiny w restauracyi p. Faczka przy moście podgórskim. Kradzież spostrzeżono i złodziejkę po odebraniu wieprzowiny z restauracyi wyrzucono, nie oddając jej nawet w ręce policyi, za co Zapałowiczowa w ten sposób się wywdzięczyła, że już w następnym dniu znowu się zjawiła w tej samej restauracyi i skradła znów salceson. Teraz p. Faczek już jej nie przepuścił, ale upartą złodziejkę kazał przyaresztować.

Z tajemnic lwowskich. Czytamy w „Gazecie narodowej“. Dzisiejsza kronika policyjna notuje dwa następujące wypadki:

Pewien oficer przychwycił swą żonę, Niemkę, pochodzącą ze Strassburga, na schadzce we własnem mieszkaniu z innym oficerem. Oszukany mąż porąbał pałaszem kochanka swej żony. Wiarołomną zaś wyrzucił z domu a koledzy jego odwieźli ją na kolej i kupili jej bilet do miasta rodzinnego.

Pewien pan przychwycił tak samo we własnem mieszkaniu swą żonę z pewnym technikiem w okolicznościach nie pozostawiających żadnej wątpliwości. Młodemu człowiekowi sprawił — jak się sam wyraził — suchą łaźnię, a żonę wyrzucił. Zarzutkę i kapelusz owego technika, które ten, uciekając pozostawił na miejscu, złożył oszukany mąż w policyi, gdzie „właściciel za wylegitymowaniem się może je odebrać“.

Lwów jest już „wielkiem“ miastem!

A gdzie sumienie? W Wiedniu w tych dniach ogromne wrażenie wywołała rozprawa sądowa, przeciw p. Szaji, dezerterowi rosyjskiemu, liczącemu lat 53, który aresztowany nie wiedzieć czemu i szupasowany do Prus uciekł po drodze i znowu w Wiedniu aresztowany ma być odstawiony do granicy pruskiej, gdzie ...żandarmi pruscy zaaresztują go i wydadzą dalej Rosyi.

Prusy bowiem występują stale w roli knechtów rosyjskich i spełniają najnędzniejsze posługi szpiclowsko-żandarmskie wobec Rosyi.

Ale nasze władze policyjne! Jakże mogą one szupasować do Prus uciekających z Rosyi? Toż to znaczy to samo, co wydanie dezerterów, czego ustawa zabrania. Czy jakie tajne instrukcye skłaniają je do tego postępowania?

Gdybyśmy żyli w państwie konstytucyjnem i mieli parlament, sprawa ta powinnaby być najostrzej napiętnowana publicznie i rząd pociągnięty do odpowiedzialności.

Wypadki takie jak z Szają **mnożą się bowiem, zwłaszcza w Galicyi.**

Co do Szaji, ten znalazł opiekę w Wiedniu i dzięki złożonym składkom na koszta podróży odjechać będzie mógł zapewne do Szwajcaryi.

Przypominamy, że dziś o 2·30 na szosie z Podgórza do Mogilan, przy klm. 46 odbędą się wyścigi oddziału kolarskiego Sokoła podgórskiego. Biegów o nagrody cztery. Udział publiczności (bezpłatny) pożądany.

Szkoła ceramiczna w Podgórzu pod dyrekcyą inżyniera Karola Rollego, rozpoczyna z dniem 1 października b. r. piąty rok istnienia. Nauka b e z p ł a t n a odbywać się będzie na dwóch kursach, a trwa wraz z obowiązkową praktyką dwa lata. Szkoła ma na celu kształcenie głównie personalu technicznego dla fabryk dachówek i cegieł, a od swego istnienia dostarczyła już wcale znacznego kontyngentu młodych, uzdolnionych sił dla krajowego przemysłu. Wpisy od 15 do końca września przyjmuje dyrekcya szkoły, w Podgórzu przy ul. św. Floryana pod l. 5.

Okradziona pątniczka. Zofia Bodzoń, zamieszkała w Świątnikach górnych, wracając we czwartek z odpustu kalwaryjskiego, szukała w Podgórzu furmanki do Świątnik, a tymczasem pozostawiła tłumok swój podróżny na placu Serkowskiego, bez żadnego dozoru. Lekkomyślność tę przypłaciła utratą tłumoka, który został skradziony. Policyant miejski, widząc dwóch notorycznych złodziei niosących tłumok, a domyślając się, że pochodzi on z kradzieży, chciał obu przyaresztować, ale wtedy rzucili się złodzieje do ucieczki. Jednego z nich, Gwiaździńskiego, policyant przychwycił, zaś drugi dotąd niewyśledzony z tłumokiem uciekł. Dopiero później znaleziono tłumok porzucony na Krzemionkach; naturalnie rzeczy większej wartości złodziej zabrał, a porzucił nic lub mało wartające.

Z pola walki gminnej na Zakrzówku dochodzą świeże wieści. Radny gminny, p. Adam Zakrzowiecki, nadsyła nam list, jako odpowiedź na zamieszczony poprzednio list, p. Czubryta. P. Zakrzowiecki żałuje p. Czubryta, że dał się opętać byłemu wójtowi p. Batce. „Co zaś do zarzutów — pisze dalej p. Zakrzowiecki — że prowadzę krecią robotę, to nieprawda; jestem tylko nadzwyczaj czujnym radnym i wszelkie nieformalności zawsze otwarcie wytykam, co i nadal zawsze czynić będę.

Ostrzegam tylko pana Czubryta, żeby się wyzwolił z pod wpływu p. Batki i żeby się trzymał ustaw, a nie ulegał jemu.

Wiadomo przecież, że p. Batko z posiedzenia wywołuje radnych na wódeczkę do pobliskiego szynku, a nawet i w kancelaryi znajdzie się wódeczka, jak to niedawno miało miejsce. Krecią robotę prowadzi nie Zakrzowiecki, lecz p. Batko, chcąc tak mnie do p. Czubryta, jak p. Czubryta do mnie nieprzyjaźnie usposobić; lecz ja się na tem poznałem, żałuję tylko, że się p. Czubryt nie poznał.

Bo p. Batko potrzebuje koniecznie wójta. Batko, mając propinacyę (a urząd policyjny spoczywa w rękach wójta!) potrzebuje rozmaitych przyjacielskich przysług. Mając kamieniołomy na kilkudziesięciu morgach, na których gmina ma serwitut pasania bydła, zasypuje pastwiska szutrami, na co może sobie bezkarnie pozwolić z powodu przyjaźni z wójtem. P. Batko ma kolejkę, położoną na drogach gminnych. Według kontraktu ma utrzymywać tę kolejkę jak i drogę koło niej w najlepszym stanie. Tego jednak nie robi, tak, że biedni mieszkańcy Zakrzówka łamią koła u wozów i omal karków nie połamią na tej drodze. W tych dniach pewien cyklista popsuł sobie rower, a oficer, jadący tą drogą, wyłamał koło u powozu. Wózki, naładowane kamieniami, pędzą, aż się domy trzęsą, chociaż według kontraktu mają iść stępem co pół godziny jeden za drugim. I tu potrzebny jest wójt p. Batce.

Pan Batko zatrudnia także w swym kamieniołomie około 60 ludzi dziennie i przeprowadza setki wozów dziennie z kamieniem przez drogę gminną, przez co ją zupełnie niszczy, a biedna gmina musi mu tę drogę naprawiać, gdyż p. Batko nie chce się niczem do reperacyi przychylić, a jeżeli się czemś przychyli, to wobec zniszczenia tej drogi, nie ma stosunkowo najmniejszej wartości. I tu także potrzebny jest wójt panu Batce.

Tyle wystarczy. Zaś co do pisarza gminnego, jemu odpowiadać nie będę, gdyż ta sprawa musi się oprzeć o sąd, gdzie będę miał sposobność jako radny gminy i członek wybranej komisyi udzielić wyjaśnień. Z poważaniem *Adam Zakrzowiecki.*“

Uroczystości w Tarnobrzegu.

W Tarnobrzegu, nad samą granicą Królestwa Polskiego, ze składek drobnych — stanął pomnik żołnierza kościuszkowskiego w chłopskiej sukmanie, co pod Racławicami zdobył działa rosyjskie. Tłumy ludu z całego kraju, a także z zaboru rosyjskiego, pospieszyły na uroczystość odsłonięcia pomnika, dając wyraz, iż chłop polski dzisiaj czuje w sobie święty ogień wiary narodowej i staje w pierwszym szeregu.

Zabrało się w Tarnobrzegu z okazyi uroczystości koronacyi i odsłonięcia pomnika podobno 50.000 ludzi.

Niestety komitety, urządzające zjazd, okazały niesłychane niedołęstwo. Tłum przepełnił nietylko samo miasto, ale sąsiedni Dzików i Miechocin — a nikt na takie tłumy zgoła się nie przygotował; prócz kwater, nie pomyślano o koniecznem na takie masy pożywieniu. Zamiast kilku bram tryumfalnych i iluminacyi, lepiej było wystawić parę ludowych jadłodajni. Wczoraj lud zagryzał resztki domowych zapasów, które na wszystkie dni nie starczą, zakupuje precle i zapija się „kawą“ za 2 ct., jaką tu w obrzydliwej jakości, w obrzydliwych naczyniach żydówki na straganach co krok sprzedają. Zresztą charakter odpustowy był zatrzymany we wszystkiem.

Przykry rozdźwięk stanowiło także nieporozumienie między biskupem ks. Pelczarem, względnie biskupem ks. Wałęgą, a posłem Bojką, skutkiem czego duchowieństwo usunęło się od udziału. Duchowieństwo zgrzeszyło brakiem tolerancyi — a rozłam taki może złe wydać w przyszłości owoce. I tu także zawinił komitet, który nic zawczasu zorganizować nie umiał.

W uzupełnieniu wczorajszych telegramów donoszą nam, że przy odsłonięciu pomnika bohatera z pod Racławic, pierwszy przemawiał włościanin Jan Słomka, w białej płótniance, przewodniczący komitetu, dalej delegat gminy dr Orzechowski, następnie poseł Bojko. Przemówienie posła Bojki wywołało ogromny entuzyazm, zwłaszcza końcowe słowa, iż chłop polski może się nieraz mylić w postępowaniu, ale barkami swemi rozeprze kaźń więzienną, bo w sercu mu wzrosła Polska od morza do morza. Bojko upominał włościan, aby dzieci wychowywali na takich bohaterów, jak Głowacki. Drogą, jaką szedł Głowacki, pójdzie lud polski, a Ty, Najświętsza Panienko, wczoraj ukoronowana, weź go w swoją opiekę — zakończył Bojko swą mowę.

Po południu odbyło się na błoniu dzikowskiem przedstawienie bitwy racławickiej, które dla braku kostyumów i wogóle scenicznego aparatu, wypadło dosyć słabo. Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne.

Ucieczka ks. Ludwiki.

Paryż. Księżna Ludwika przebywa w Paryżu. Zajmuje mieszkanie w śródmieściu, incognito wobec władz, ale przyjęła kilku dziennikarzy, którym opowiadała szczegóły ucieczki. W. Elster przekupiony był kelner restauracyjny i stróż nocny hotelowy. W ten sposób ucieczka odbyła się bez przeszkód. Pomagał przy niej oprócz Mattachicha i Weitzera także p. Thorman. Księżna naprzód pojechała do Berlina, gdzie w mieszkaniu socyalistycznego posła Sudekuma przebyła w tajemnicy dwa dni. Stamtąd przybyła do Paryża.

Zdaniem wszystkich sprawozdawców księżna wygląda młodo, świeżo i okazuje wielką bystrość i spokój umysłu. Oświadczyła, że ciągle myślała o swojem oswobodzeniu. Teraz żąda tylko zniesienia kurateli i odpowiedniego utrzymania. Zapowiada także później wydanie pamiętników.

Z Wiednia donoszą, że książę i jego zastępca prawny nie podjęli żadnych kroków przeciw księżnej. Zastępcą księżnej i Mattachicha jest adwokat wiedeński dr Stimmer.

* * *

Sprawa księżnej budzi w całej prasie europejskiej ogromne zainteresowanie i daje powód do zasadniczych roztrząsań nad wadliwością ustawy, która w pewnych razach zezwala na takie bezprawie, jak w tym wypadku, gdzie człowiek, zupełnie zdrowy, może być internowany w zakładzie dla obłąkanych, naturalnie, jeżeli się o to postara ktoś ze zamożnych i wpływowych osób.

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

Od trzech dni nie słychać nic o losach armii Kuropatkina! Czyżby był on odcięty od linii telegraficznej? Albo czyżby w Petersburgu **ukrywano złe wieści?** I jedno i drugie jest prawdopodobne.

Wszystkie armie japońskie przeszły już rzekę Tajtsyche i ścigają Kuropatkina, tyle tylko wiemy na pewno. Nie ulega wątpliwości, że odwrót rosyjski odbywa się wśród ciągłych walk — a przed **Mukdenem gdzieś nad rzeką Hunho musi przyjść znowu do wielkiej bitwy.** Albowiem Kuropatkin, nie chcąc tracić zapasów, zgromadzonych w Mukdenie, których szybko wywieść nie jest wstanie, zmuszony będzie stawić Japończykom opór i wstrzymać ich bodaj przez kilka dni.

Z Londynu donoszą, iż potwierdza się opinia, że Kuropatkin liczył na posiłki w Liaojanie i miał nadzieję, **że odeprze Japończyków** i zatrzyma ich do dnia 10 b. m. Tymczasem atak Kurokiego zmusił go do spiesznego odwrotu.

Pod **Tielinem** 60 klm. na północ od Mukdenu zmuszają Chińczyków do sypania okopów. Tam zamierza się schronić Kuropatkin z resztą swej armii na zimowe leże, nb. jeżeli go Japończycy nie popędzą dalej do Charbinu.

Pod Mukdenem.

Petersburg. (Oficyalnie). Telegram jenerała Kuropatkina do cara z onegdaj donosi: Dzisiaj nie przyszło do żadnych starć. Nieprzyjaciel ani dnia 8 ani 9 bm. nie zdradzał żadnych ruchów. Bez przerwy padający deszcz czyni drogi niemożliwe do przebycia.

Londyn. „Daily Mail" donosi z ros. głównej kwatery w Mukdenie z d. 8 b. m. Nieporządek, jaki panował podczas odwrotu, już ustał. Ostatnie szeregi wojsk ros. i kolumny transportowe doszły już w dobrym porządku do Mukdenu. Odwrót Rosyan doznaje tylko nieznacznych przeszkód ze strony Japończyków.

Straty japońskie.

Londyn. B. Reutera donosi z Czingtau: Japoński oficer, który w drodze do Tokio wstąpił do Czingtau, oświadczył, że **straty japońskie koło Portu Artura w ostatnich dniach były bardzo ciężkie i wynosiły 15.000 zabitych i rannych. Straty japońskie koło Liaojangu mają wynosić przeszło 20.000** ludzi.

W porcie władywostockim.

Londyn. „Standard" donosi z Tokio z onegdaj: Parowiec norwegski, przybyły z Władywostoku do Moji, donosi, że naprawa krążownika „Bogatyra" jest już prawie ukończoną. Drugi krążownik znajduje się w dokach i z końcem b. m. będzie również naprawiony. W porcie znajduje się 7 czy 8 torpedowców.

Nowe okręty wojenne.

Petersburg. Wczoraj przedpoł. odbyła się w obecności jenerał-admirała w. ks. Aleksego uroczystość rozpoczęcia budowy kanonierki „Chiwinec" i puszczenie na wodę okrętu do transportu min „Wołga".

Petersburg. Ros. aj. tel. donosi z Władywostoku z wczoraj: Dnia 13 bm. zbierze się tut. sąd morski celem osądzenia sprawy zabrania angielskiego parowca „Calhas" w lipcu br. przez rosyjską kanonierkę na Oceanie Spokojnym. Rozprawę, która już pierwej miała się odbyć, odraczano, aż póki z okrętu nie zniesiono wszystkich towarów, by stwierdzić, ile na nim było kontrabandy.

Większa część rannych w bitwie d. 14 sierpnia wyzdrowiała już i przybyła do Władywostoku.

Nowa szkoła polska na kresach.

Cieszyn. (Listownie). Dnia 8 bm. odbyło się we wsi Lutyni niemieckiej poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę drugiej szkoły polskiej, która ma być otwarta w przyszłym roku, jako dwuklasowa.

Kongres dziennikarski.

Wiedeń. W niedzielę otwartym zostanie kongres dziennikarski. Z polskich dziennikarzy biorą w nim udział: Prezes stow. prasy zagranicznej Alfred Szczepański, M. Konopiński, Milski, Barański i inni.

O reformy w Macedonii.

Cetynia. Arnauci w miejscowości granicznej Deta napadli w znacznej liczbie na Czarnogórców, którzy się zupełnie spokojnie zachowywali i jednego z nich zabili a 2 poranili. W pobliżu pracujący inni Czarnogórcy pospieszyli z pomocą. Przyszło do walki, która trwała dzień cały, przyczem 6 Czarnogórców zostało poranionych, a 2 zabitych. Straty Arnautów nie są znaczne. **Uważają tu sytuacyę na granicy za krytyczną.** Do Porty wystosowano energiczny protest, z żądaniem ukarania Arnautów i odszkodowania za zabitych i rannych Czarnogórców, gdyż **w przeciwnym razie rząd czarnogórski sam poczyni odpowiednie kroki.**

Anglicy w Tybecie.

Londyn. Biuro Reutera donosi Lhassy, że angielsko-tybetański traktat miał zostać 9 bm. podpisany.

Następca Plewego.

Petersburg. Nominacya ks. Światopełka Mirskiego ministrem spraw wewnętrznych nie oznacza wprawdzie zmiany systemu, ale jest poniekąd klęską Pobiedonoscewa i zwycięstwem tych, którzy są zwolennikami tolerancyi religijnej, szczególnie zaś katolików.

Nowy minister jest pochodzenia polskiego. Jego dziad brał udział w powstaniu w r. 1830, a następnie wyemigrował do Paryża, gdzie zupełnie zmienił przekonania. Z Paryża wystosował otwarty list do cara Mikołaja I., w którym potępił powstanie przeciw Rosyi i dowodził, że jedynym celem powinno być porozumienie między Rosyanami a Polakami. Ta gałęź rodziny Mirskich przeszła potem na prawosławie, podczas gdy druga i dziś jest katolicką. Minister sam mimo pochodzenia polskiego jest zupełnie zrusyfikowanym konserwatystą, nie należy jednak do ludzi odcienia Plewego. W Wilnie był przez polską ludność lubiany i pozostawał z nią w stosunkach towarzyskich, tak, że Polacy spodziewali się, iż będzie w miejsce Czertkowa mianowany gubernatorem warszawskim. Mirski podczas swego urzędowania w Wilnie zniósł tam zupełnie kary cielesne.

Różne wiadomości.

Lynch w Paryżu. Szybki bieg samojazdów stał się prawdziwą plagą ulic Paryża. Niema prawie dnia, aby ciężki samojazd, pędzący z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, nie przejechał na śmierć lub nie poranił poważnie mniej zwinnego przechodnia. I najczęściej sprawca takiej zbrodni unika kary dzięki szybkości samojazdu. Inaczej jednak zdarzyło się w tych dniach na ul. Montagne St. Geneviere. Pędzący samojazdem mężczyzna przejechał staruszkę, która nie zdążyła ujść z drogi. Jak zwykle w takich razach, sprawca nieszczęścia zdwoił szybkość, starając się uciec. Przechodnie atoli rzucili się na samojazd, zatrzymali i ściągnąwszy jadącego, zbili go tak niemiłosiernie, że padł na bruk bez przytomności. Kilku z obecnych zaczęło wówczas krajać scyzorykami gumowe obręcze kół. Było to sygnałem do dzieła zniszczenia. Zanim policya przybyła na miejsce wypadku, samojazd był zrujnowany doszczętnie, poczem sprawcy zniszczenia rozbiegli się na wsze strony. Nieprzytomnego mężczyznę z samojazdu zawieziono do szpitala razem z jego ofiarą, staruszka jednak wkrótce zmarła.

Prosimy odnowić prenumeratę!



NOWO OTWARTY MAGAZYN
KONFEKCYI DZIECINNEJ
pod firmą
JÓZEF MASSAR
w Krakowie,
przy ulicy Floryańskiej l. 15.

Poleca na **jesień i zimę** w wielkim wyborze:

ubranka i paltoty dla chłopców do lat 10-ciu, dla panienek sukienki, paltociki i peleryny do lat 15-tu.

Kapelusze, czapeczki, pończoszki, fartuszki i wiele innych artykułów w zakres konfekcyi dziecinnej wchodzących.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności proszę o poparcie mego magazynu a staraniem mem i zasadą jest, aby zadowolnić szanownych moich odbiorców doborowym towarem i niską ceną.

Kreślę się z głębokim szacunkiem

Józef Massar

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra WŁADYSŁ. MIŁKOWSKIEGO
Kraków, 6, św. Jana (Hotel Saski)

wyszła świeżo książka do nabożeństwa pod tytułem:

Modlitewnik katolicki

zbiór modlitw najpotrzebniejszych przeważnie odpustami obdarzonych zebrał ks. S. B. (str. 400 w 32-ce)

Książeczka ta, zawierająca najwznioślejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie z obwódką różowa na każdej stronnicy, drobnemi ale wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami w formacie małym, kosztuje bez oprawy 3 korony w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pąsowe 3 korony 60 halerzy, w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego brzegi złocone okrągłe 5 k. 50 gr., w tajkiejże oprawie, brzegi niebieskie z linijkami złoconemi 6 k, w takiej oprawie, brzegi złocone z paskiem skórzanym zamiast klamerki 6 k. 50 gr. i w rozmaitych droższych oprawach. Tamże wyszedł: **Najtańszy Przewodnik po Krakowie.** — Cena 20 halerzy. 964 (3-7)

Mieszkania z całkowitem utrzymaniem przy rodzinie, poszukuje młoda panna, w przystępnej cenie. Szczegółowe oferty wraz z ceną pod „Buchalterka", poste restante z dopiskiem, za okazaniem kwitu inseratowego. 1—2 !93

Przyjmie **UCZNIA** do nauki zaraz Zakład art. rytowniczy pod firma **F. Wojtych**, Kraków, Sukiennice 10. 991 1—3

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowna P. T. Publiczność, iż

skład mój przeniosłem
do Rynku gł. l. 10 I. piętro w Podgórzu.



Maszyny do szycia i haftu, oraz lustra, obrazy, zegary, dywany portiery, chodniki, płótna, kapy na łóżka, wózki dziecinne, łóżka żelazne i dziecinne, przy bardzo przystępnych cenach i wielkim wyborze poleca

ARNOLD FALLEK
w Podgórzu
Rynek gł. l 10 I piętro. 950

Dla
NIEDOKREWNYCH
HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

PARASOLKI
Z powodu kończącego się sezonu sprzedaje po cenach fabrycznych
Anastazy FRONCZ
Kraków, Floryańska 17



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej l. IWANICKIEGO
w Krakowie, Rynek główny 18

poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajna trwałością — na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubowywania innych przyrządów (Patent 167-75).

Ponieważ [illegible] że tylko one wyłącznie wyrabiają maszyny SINGERA i CENTRAL BOBBIN, oświadczam, że twierdzenie to jest [illegible] kłamstwem, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Towarzystwa akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie, jakością materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. [illegible] wyroku sądu cywilnego w Berlinie z 6/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 18/11 1901 D. R. A. 1541, [illegible] w Wiedniu z 26/8 1898 [illegible] może się naocznie przekonać, że [illegible] Singer i Central Bobbin się odnoszą, firma Singer Co. dawniej Seidlinger przegrała. — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej. — Nie mając żadnych [illegible] agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 koron taniej. — Cenniki [illegible] darmo i opłatnie.

„HENNOLINA"
barwi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca:

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.
Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Materye wełniane
Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 494

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"
w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.

Zlecenia zamiejs. wysyła się odwr. pocztą. — W niedziele i święta sklep zamknięty. — Ceny niskie, stałe

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.